

Kainowy mord

Noc ze środy na czwartek (3/4 maja 1944 roku) żołnierze oddziału wydzielonego 15 PP AK „Wilków” spędzili w Wandalinie. Rano, po śniadaniu, czterdziestoosobowa grupa wyruszyła do Owczarni, w pobliżu której miał nastąpić zrzut. Oczekiwano cichociemnych oraz dostawy broni.

— Jeszcze przed obiadem byliśmy na łąkach, na których miał się odbyć zrzut — wspomina Feliks Krawczak „Szczygieł”. — W pewnym momencie za rzeczką, jakieś dwieście metrów od nas, zauważyliśmy czterech ludzi z bronią. Kiedy zaczęli krzyczeć do nas i pytać kim jesteśmy, podeszli do nich „Moczar” i „Żuraw”. Rozmawiali chwilę i chyba doszli do jakiegoś porozumienia. Później okazało się, że to ludzie por. Bolesława Kowalskiego „Cienia” zbierali o nas informacje.

O godz. 17 odebrano szyfrowany komunikat potwierdzający, że brytyjski samolot już wystartował. Potwierdzeniem była melodia „Czerwonego jabłuszka” nadana przez londyńskie radio w ramach „Chwili muzyki polskiej”.

Strzelanina

Po odebraniu komunikatu dowodzący oddziałem porucznik „Moczar” (Mieczysław Zieliński) wydał rozkaz opuszczenia kwater i przemieszczenia się oddziału w kierunku miejsca planowanego zrztu. W momencie zdejmowania anteny z odbiornika aparatu radiowego rozległy się pojedyncze strzały, a stojący na warcie akowcy dostrzegli kilkadziesiąt postaci zbliżających się i otaczających wieś. Wśród zbliżających się rozpoznano żołnierzy Armii Ludowej z oddziału „Cienia”. Akowcy spotykali się z nimi już kilkakrotnie i pozostawali w przyjaznych stosunkach. Kiedy jednak wezwanie do przerwania ognia pozostało bez odpowiedzi, wartownicy zaczęli strzelać.

Po chwili do walki włączyła się także broń maszynowa żołnierzy AK. Wtedy przybysze zaczęli machać białymi chusteczkami i wołać, aby zaprzestano strzelania. Por. „Mars” (Bogdan Kosiński) nakazał więc natychmiastowe przerwanie ognia. Strzały ustały po obu stronach, a za chwilę do wsi wkroczył prawie stuosobowy oddział żołnierzy AL. „Cień” i jego zastępca „Kozak” przeproszali za nieporozumienie, tłumacząc, iż wydawało im się, że w Owczarni stacjonuje jeden z oddziałów Narodowych Sił Zbrojnych, do którego likwidacji zostali zobowiązani.

Pocałunek

W czasie, gdy trwało opatrywanie i poszukiwanie rannych (było ich po stronie AK sporo), żołnierze obydwu oddziałów ustawili się na placu w dwuszeregach, naprzeciwko.

— „Cień” przywitał się z komendantem, nawet go pocałował — relacjonuje Jan Wielomski „Lampart”. — Jak się później okazało, był to pocałunek judaszowy. „Cień” zaproponował, że staniami w dwuszeregu i odbędą się żołnierskie przeprosiny. Alowcy wkrótce opuścili dwuszereg i stanęli pod taką rozłożystą jabłonią. Stali tam chwilę i widać było, że się naradzają. Poszedłem wtedy na lewe skrzydło do brata. Mówię: „Chodź Stachu, mam jakieś złe przeczucia, jak będziemy ginąć to razem. Brat zaczął się śmiać: Coś ty, mamy się przecież przeproszać”. Żartowałem wtedy, nie przewidywałem, że za chwilę nastąpi tak podstępny, kainowy mord.

Wróciłem na swoje miejsce. Zdążyłem zamienić parę słów z „Wyrwą” (Stanisław Buksiński) i usłyszałem: „Towarzysze, rączki do góry:” Od razu padły strzały.

Zostałem ranny rykoszetem w kolano. Upadłem. Udało mi się jednak wstać, przeskoczyć jakiś plot i dotrzeć nad rzekę. Kiedy już spotkałem dowódcę naszej sekcji — „Garba” (Stanisław Śniadowski) i innych kolegów, którym udało się uciec, dostałem jakiegoś szoku. Chciałem natychmiast wracać i odszukać brata. Przeczuwałem, że nie żyje.

Łupy

Pierwsze strzały dosięgły komendanta i oficerów „Cień” bez uprzedzenia wyjął pistolet i zastrzelił „Moczara”, niemal równocześnie „Kozak” strzelił do „Marsa”. Dla pozostałych alowców było to hasłem do rozpoczęcia masakry.

Kiedy już wszyscy akowcy, którym nie udało się uciec, leżeli na placu, żołnierze „Cienia” dobili rannych i zaczęli z zabitych ściągać ubrania, zegarki, pierścionki i obrączki. Jak stwierdzono przy późniejszej ekshumacji, niektóre ciała były wręcz rozszarpane kulami. W ciele sierżanta „Sępa” (Józef Zuchniarz), stojącego w pierwszym szeregu, naliczono prawie sto dziur po kulach.

„Cień” nakazał swoim ludziom wykopanie dołu, do którego wrzucono zabitych. Cudem ocalał wtedy „Komar” (Zygmunt Cebula), który przez cały czas leżał pod zwałem trupów. Kiedy alowcy chcieli odciąć mu palec wraz z obrączką okazało się, że żyje. Zamierzano go początkowo zastrzelić, ale na prośbę Rosjanina z oddziału „Cienia” darowano mu życie. Niestety, po tak wstrząsających przeżyciach „Komar” postradał zmysły.

Do wykopanego dołu trafił również, choć nieco później, por. „Żuraw” (Ignacy Kamiński), oficer ds. zrztów z Inspektoratu Rejonowego AK Puławy. Nie stał razem z pozostałymi w dwuszeregu, więc kiedy zobaczył co się dzieje, porzucił broń i udając chłopa z Owczarni usiłował wydostać się ze wsi na rowerze. Został jednak rozpoznany przez ubezpieczenia oddziału „Cienia” i zastrzelony.

Mogila

Do wspólnej mogiły wrzucono także dwóch „cieniowców”. Obydwaj zostali ranni podczas walki i dobici przez „Cienia” i jego ludzi. „Przy okazji” rozstrzelano jeszcze i wrzucono do dołu dwóch żołnierzy AL, którzy nie chcieli brać udziału w mordzie.

Padł również rozkaz rozprawienia się z akowcami, którzy zostali ranni wcześniej i przebywali w jednym z domów. Najpierw jednak zamierzano wydobyć z nich informacje o tym, co się stało z częścią broni, której alowcom nie udało się odnaleźć. Przede wszystkim zamierzano odnaleźć cekaem, który przed śmiercią udało się ukryć „Sępowi”. Z rannych, podobnie zresztą jak z sanitariuszki „Baśki” (Anna Rincz), nie udało się jednak niczego wydusić.

Ranni akowcy nie zostali w końcu rozstrzelani. Ludzie „Cienia” obdarli ich „jedynie” z ubrań i zabrali im wszelkie przedmioty posiadające jakąkolwiek wartość. Wspaniałomyślność „Cienia” była najprawdopodobniej spowodowana tym, że nie udało się rozstrzelać wszystkich akowców — kilku zdołało uciec z masakry, a cała sekcja „Fiata” (Jerzy Ludwiczak), który nie dowierzał „Cieniowi”, ukryła się wcześniej w kwaterach. Morderstwo nie mogło więc pozostać anonimowe, a zastrzelenie rannych tylko utrudniłoby sytuację ludowego wojska.

(Dokończenie na str. 9)

Kainowy mord

(Dokończenie ze str. 8)

Ekshumacja

W nocy, kilka godzin później, nad miejscem zrzutu pojawił się samolot brytyjski. Dwukrotnie zatoczył koło szukając umówionych sygnałów. W końcu poleciał w stronę Bychawy, gdzie znajdowało się zapasowe miejsce zrzutu. Tam też zrzucano 16 cichociemnych i zasobniki z bronią.

Następnego dnia sołtys Owczarni zameldował o wszystkim niemieckiej zandarmerii. Na miejsce zajścia przybyli hitlerowcy, którzy nakazali chłopom odkopanie dołu. Obok czterech alowców wydobyto zwłoki 18 mężczyzn rozebranych do samej bielizny. Ściągniętemu z Opolą Lubelskiego fotografowi polecono zrobić zdjęcia pomordowanych. Dzięki wywiadowi AK, który zdobył klisze, świadectwo zbrodni przetrwało. Ekshumowanych Niemcy kazali przewieźć na cmentarz w Opolu i tam pochować.

„Niestrudzony” partyzant

— „Spośród ocalałych w Owczarni żyje dziś zaledwie kilku — pisał Cezary Chlebowski w roku 1989. — Kogo nie wybił „Cień” 4 maja 1944 roku, jego ludzie z zapamiętaniem ścigali po wojnie. I dlatego „cieniowców” żyje dziś nieporównanie więcej. Wtedy bowiem, kiedy żołnierze Armii Krajowej gnili w celach lubelskiego zamku, ich przeciwnicy z Owczarni byli starostami, pułkownikami Ludowego Wojska Polskiego, kierowali oblawami utrwalaczy władzy ludowej przeciwko „reakcyjnym bandom”, oni stanowili „prawo”.

Przez wiele lat o „Cieniu” nie można było głośno mówić inaczej jak tylko o narodowym bohaterze. Morderstwo dokonane w Owczarni nie pozostało zapewne bez wpływu na jego późniejszą, bardzo szybką karierę. W chwili zbrodni miał bowiem dopiero dwadzieścia lat. Miesiąc później oddział „Cienia” ubezpieczał na podlubelskim lotnisku samych delegatów Krajowej Rady Narodowej, którzy odlatywali do Moskwy. Kilka miesięcy później „Cień” był już majorem, a w wieku 23 lat — podpułkownikiem. W Ludowym Wojsku Polskim dosłużył się rangi pułkownika, otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Grunwaldu III klasy oraz Krzyż Walecznych. W roku 1966 w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” napisano po jego śmierci: *Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w pełni sił twórczych, przeżywszy zaledwie 42 lata, z których większość była wypełniona walką i pracą dla ziemi rodzinnej, dla kraju i narodu, niestrudzony partyzant (...)*

MIROŚLAW ROMEJKO

W tekście wykorzystano informacje zawarte w artykule Cezarego Chlebowskiego „Z ręki brata” („Tygodnik „Solidarność” z 24 listopada 1989 r.) oraz relacje spisane przez dwóch uczestników wydarzeń „Asa” i „Fiata” — żołnierzy AK.

Dodajmy, że w najbliższą niedzielę, 2 maja w Owczarni zostanie odsłonięta tablica upamiętniająca tamte wydarzenia.

(M.R.)

Żołnierze AK zamordowani w Owczarni:

- por. Mieczysław Zieliński „Moczar”
- ppor. Bogdan Kosiński „Mars”
- por. Ignacy Franciszek Kamiński „Żuraw”
- wachm. Marian Tomaszewski „Strzemię”
- sierz. Józef Zuchniarz „Sęp”
- kpr. Stefan Buksiński „Wyrwa”
- strz. Aleksander Kłos „Listek”
- strz. Wacław Kuta „Przepiórka”
- strz. Wacław Łysańczuk „Kalina”
- strz. Tadeusz Maczuga „Kuna”
- strz. Marian Mazurkiewicz „Świda”
- strz. Andrzej Migdał „Siapek”
- strz. Roman Piechowicz „Sprytny”
- strz. Stanisław Piskała „Orlik”
- strz. Tytus Rodak „Kula”
- strz. Czesław Skorupski „Spec”
- strz. Jan Skwarek „Żuraw”
- strz. Stanisław Wielomski „Tarzan” (brat Jana Wielomskiego).